Nr. 5 Kraków, w maju 1904 r. Rok V.



Pismo dla kobiet

wychodzi w drugą niedzielę każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:

rocznie . . . . 1 kor. | zagranicą . . . 1 marka
półrocznie . . . 50 hal. | pojedynczy numer 10 gr.

Adres Redakcyi: Szpitalna 7, II. p.

TRZECI MAJ.

Trzeci -maj!...
Byłoż wtedy wielkie rano,
Gdy w Warszawie hasło dano,
Iż oświatę siać potrzeba;
Byłoż wtedy wielkie święto,
Gdy przygarniać lud poczęto...
I szła jasność ranna z nieba...
Trzeci maj!..
Ratuj kraj!
Bo zaginie we łzach gleba.

Trzeci maj!...
Zda się od nas tak daleko,
Jak te chmury, co w dal cieką,
Jak ten świt, co zorzą płonie...
A w Ojczyźnie ból i męka.
Tysiąc cierni naród nęka,
Tysiąc mieczów wbitych w łonie.
Trzeci maj!...
W smutku kraj
I lud w nędzy, w mroku tonie!...

Trzeci maj!...
Nic go nigdy nie zagasi.
W górę serca!... Żyją nasi,
Co oświatę sieją, dają,
Lud do serca tulą szczerze,
Z ludem idą w cnocie, w wierze,
Z bratnią dłonią w uścisk stają..
Trzeci maj!...
Żyje kraj,
Gdzie dzień taki wielki znają!

Jadwiga z Łobzowa.

Trzeci Maj.

Miesiąc Maj jest niezaprzeczenie najpiękniejszym miesiącem w całym roku. Nietylko dlatego, że po nudnej a często bardzo przykrej zimie, ciepłem słońcem nas obdarza, orzeźwia tchnieniem czystego wiosennego wietrzyku, a wzrok napawa widokiem tej pięknej zieleni, którą tylko raz w rok, w młodocianych listkach widzieć możemy; ale także przypomina nam jeden z najpiękniejszych dni w dziejach naszego narodu.

Kiedy po pierwszym rozbiorze Polski, w czasie czteroletniego sejmu w 1790 roku, dzielni rodacy nasi radzili nad tem, jakby ocalić tę nieszczęśliwą rzeczpospolitą, która ze wszech stron wrogami otoczona była, uchwalili ogłosić konstytucyę, w której nadali prawa mądre, a dla narodu korzystne. Między innemi postanowili stan mieszczański zrównać ze stanem szlacheckim, ażeby i mieszczanie mogli w sejmie zasiadać i głos zabierać; a najważniejszym punktem było, żeby zaopiekować się ludem włościańskim, który dotąd żył w ciemnocie, podnosić go duchowo i uważać równym sobie, jako dzieci jednej matki Polski.

Konstytucyę tę ogłoszono w dniu 3 Maja. W katedrze w Warszawie król, senat, posłowie i pełen kościół ludu wykonali przysięgę, iż działać będą według praw uchwalonych. Konstytucyę tę pochwaliła prawie cała Europa. Pochwalił ją król pruski Fryderyk Wilhelm i cesarz austryacki Leopold II., tylko moskiewska caryca Katarzyna II. uznać jej nie chciała, bo pragnęła zagłady Polsce, bo chciała ją mieć pod swojem panowaniem.

I stało się, że Austryę i Prusy namówiła do wojny z Francyą, a sama korzystając z tego, 100.000 wojska wysłała do Polski. Wskutek tego sejm był zerwany, a te wszystkie piękne uchwały, które w nim powstały, spełzły na niczem. A stało się to wszystko dlatego, że te dzieci jednej matki nie jednakowo były chowane, że tylko mała ich część była uczoną i oświeconą.

Rodacy! Starajmyż się o to, żeby to światło wszędzie rozniecać, w najdalszym zakątku kraju naszego, w najuboższej chatce niech promienie jego oświecają ciemnych braci naszych, niech pouczają ich, jak kochać tę matkę naszą Ojczyznę, jak szanować i bronić tej świętej ziemi, która nas wykarmiła.

Starajmy się zrównać wszyscy duchowo, bo gdy kiedyś nadejdzie dla nas dzień wyzwolenia, żebyśmy wszyscy stanąć mogli razem, bratnią miłością złączeni, a wtenczas nie ulękniemy się stotysięcznej armii, bo naród nasz nie krocie, ale miliony liczy, a tak zjednoczonej armii żaden na świecie wróg nie pokona. *W. Ciechomska.*

O wielkiej rewolucyi francuskiej.

Do najważniejszych wypadków w dziejach nowożytnych należy wielka rewolucya francuska w końcu XVIII. stulecia. Sprowadziła ona ważne i dobroczynne zmiany w stosunkach nietylko Francyi, ale i innych krajów Europy; jej zawdzięczamy wiele swobód i instytucyj, które chociaż często wielce niedoskonałe, są przecież lepsze, bardziej odpowiadające potrzebom ogółu, od tych, jakie istniały przed wielką rewolucyą. Społeczeństwo dawniej miało ustrój stanowy, dzieliło się na kilka grup czyli stanów odrębnych od siebie, z których każda miała w państwie inne stanowisko, inne urządzenie, inne prawa i obowiązki. Stanem pierwszym było duchowieństwo, spełniające posługi religijne, obdarzone wieloma przywilejami; duchowni podlegali własnym sądom biskupim, mieli ogromne majątki, znaczne dochody, wolne od podatków i ciężarów państwowych, mieli wpływ i znaczenie w społeczeństwie. Do drugiego stanu należała szlachta, właściciele ziemscy, zajmujący na dworach monarszych najpierwsze urzędy i stanowiska, wolni w znacznej mierze od podatków. Władzy ich ulegały milionowe masy ludu wiejskiego, chłop zależnym był od pana, dziedzica, jemu składał daniny z owoców pracy swojej, na jego gruntach darmo odrabiał pańszczyznę nieraz przez kilka dni w tygodniu. Pan sądził poddanych wieśniaków, rozstrzygał wszelkie spory, od jego wyroku nigdzie nie można się było odwołać. Trzeci stan obejmował mieszczaństwo, bardzo upośledzone w stosunku do stanów wyższych, uprzywilejowanych, na nim to znaczne spoczywały ciężary i opłaty, uważano mieszczan za niższych od szlachty, która lekceważyła, pomiatała wszystkimi, co nie mieli herbów i rodowodów.

Taki ustrój, w którym członkowie każdego stanu innym podlegali sądom, gdzie za zabicie szlachcica znacznie wyższa była kara niż za morderstwo popełnione na chłopie, w którym im kto biedniejszym był i ciężej pracował, tem większe płacił podatki, w którym najliczniejsza warstwa, chłopi, podlegali nie urzędnikom państwowym, lecz prywatnej władzy dziedziców, — taki ustrój powstały bardzo dawno, w epoce średniowiecznej, istniał w XVIII. wieku we wszystkich niemal krajach europejskich.

Wielką zdobyczą rewolucyi francuskiej jest zniesienie stanów, uznanie zasady, że wszyscy ludzie są sobie równi, są obywatelami państwa, mającymi też same prawa i obowiązki. Wszyscy odtąd jednym podlegać mieli sądom, jednakim miał być wymiar sprawiedliwości. Zniesiono poddaństwo, daniny, pańszczyznę, przywileje podatkowe, starano się zniszczyć owe różnice, jakie między dziećmi jednej ojczyzny, obywatelami jednego państwa wytworzył ustrój stanowy. Za przykładem Francyi poszły inne kraje Europy, wszędzie stary porządek walczył z nowemi pojęciami, wszędzie uciśnione, upośledzone warstwy dopominały się sprawiedliwości. Upadł niepowrotnie ustrój stanowy, uznano powszechnie równość wszystkich w obliczu prawa, za jednakowe przestępstwo jednako obecnie karzą pana i chłopa, księdza i człowieka świeckiego, bogatego i ubogiego.

W czasie wielkiej rewolucyi walczono nietylko o naprawę niesprawiedliwych stosunków społecznych, zmienić jeszcze usiłowano urządzenie państwa. We Francyi, podobnie jak w innych krajach w XVIII. wieku król miał władzę despotyczną, nieograniczoną, wszystko musiało ulegać jego woli, słuchać jego rozkazów. Mniemał on, że kraj cały jego jest własnością, że poddani kornie służyć mu powinni, że może on samowolnie, dla dogodzenia swej ambicyi, wydawać wojny, wysyłać na śmierć tysiące młodzieży, że dochody z podatków do niego należą, że wolno mu używać ich na wydatki dworu swego i rodziny. Despotyczni królowie igrali bezkarnie z życiem i mieniem poddanych, byli nieraz okrutni, marnotrawni, dopuszczali się strasznych nadużyć. Rewolucyoniści powstali przeciwko nieograniczonej władzy monarchów, głosili zasadę, że królowie panują tylko z woli i łaski ludu, że władza właściwie do ludu powinna należeć, że ma on prawo kontrolować przez siebie ustanowionych królów, wpływać na kierunek spraw państwowych. Na miejsce monarchii absolutnej zaprowadzić chcieli monarchię konstytucyjną lub rzeczpospolitą.

Głoszona podczas wielkiej rewolucyi zasada ludowego wszechwładztwa zwyciężyła nietylko we Francyi, ale i w innych krajach Europy, społeczeństwo ograniczało coraz bardziej panującego, — w chwili obecnej we wszystkich ucywilizowanych krajach Ameryki i Europy, oprócz Turcyi i Rosyi, zaprowadzono rządy konstytucyjne, ludność wybiera swoich posłów, swoich przedstawicieli, którzy rozstrzygają o najważniejszych sprawach państwowych, ustanawiają podatki, kontrolują urzędników i t. p.

Konstytucya zapewnia społeczeństwu nader ważne prawa, dla ich zdobycia płynęły strumienie krwi, toczyły się zacięte walki. W państwie konstytucyjnem każdy rozporządzać może swobodnie swoją osobą i majątkiem, wszyscy obywatele mają dostęp do urzędów i godności publicznych; mogą zgromadzać się, organizować stowarzyszenia dla przeprowadzenia określonych celów i zadań; istnieje wolność słowa i prasy, swoboda pisania, drukowania, wypowiadania głośno swoich przekonań. Te prawa obywatelskie, nieznane zupełnie i gwałcone na każdym kroku w państwach despotycznych, są zdobyczą wielkiej rewolucyi, a dzisiaj już ogół z nich korzysta.

Rewolucya francuska była wielkim przewrotem dziejowym, potężnym ruchem, dążącym do zmiany na lepsze niesprawiedliwych stosunków w państwie i społeczeństwie, domagała się wolności i równości dla wszystkich mieszkańców kraju, głosiła hasła powszechnego braterstwa, zniosła wiele nadużyć, jej wpływ do tej pory odczuwać się daje, jej zasady znalazły praktyczne zastosowanie, weszły do wielu konstytucyj europejskich. Przebieg rewolucyi krwawym był, gwałtownym, w walce z dawnym porządkiem rewolucyoniści nieraz dopuszczali się nadużyć, siłą, przemocą przeprowadzali swą wolę, — ale mimo tych stron ciemnych, mimo ponurych, groźnych obrazów, ślady wielkiego ruchu pozostały w dziejach, znosząc wiekowe nadużycia, łagodząc niektóre krzywdy i bóle społeczne. *Helena Witkowska.*

MAJ.

Słonko cisnęło na krosna
jedwabie tęczy,
I wnet zasiadła radosna
szyć cud — hafciarka wiosna
kwietnych obręczy.
Fiołki wzniosły pod borem
główki przegięte
i rozśpiewanym przestworem
płynie szept, cichym wieczorem
modłów zaklętych.

Jaskółcze nadciągły roty
skrzydeł granatem,
a w sercach z słodkiej tęsknoty
wstał czar słonecznej pieszczoty
i biegł nad światem.
O serca, co jeszcze spicie
sny zimowymi,
skąpcie się w wiosny błękicie,
czerpcie w niej wiarę, moc, życie
i miłość ziemi. *Stach J.*

Nieco o Japonii.

Zdaje się ludziom, należącym do naszej rasy, że właściwie poza rasą europejską każda inna rasa na świecie jest powołana, by służyć interesom kupieckim i politycznym Europejczyków.

Wniosek ten opiera się na doświadczeniu dotychczasowem, które uczyło, że każdy lud, czy to czerwonoskórcy amerykańscy, czy murzyni afrykańscy, czy nawet Indyjczycy, nie mógł się oprzeć przewadze i sile, płynącej z karabinów szybkostrzelnych, dział, pancerników i torpedowców*) Europejczyków.

Pół miliona Anglików trzyma w Indyach Wschodnich w ryzach 500 milionów tubylczej ludności, to jest jeden Anglik-władca wystarcza na tysiąc mieszkańców Indyj Wschodnich.

Sześć tysięcy Anglików prowadzi na pasku Egipt z sześcioma milionami mieszkańców.

Reguła zdawała się być bez wyjątku, aż tu naraz pojawił się wyjątek.

Wyjątkiem tym jest naród japoński.

Do 19-go stulecia Japończycy żyli dla siebie zupełnie. Europejczyk, który postawił na ich Ośmiu Wyspach nogę, ginął. Tymczasem admirał amerykański Fillmore zmusił ich za pomocą okrętów wojennych do otwarcia portów.

Japończycy więc powiedzieli sobie tak: „Albo trzeba z cudzoziemcami dobrze się obchodzić, albo nauczyć się także bombardowania“.

Odtąd Japonia poczęła się uczyć od Europy urządzenia i rozmaitych nauk europejskich, na których polega sztuka wojenna.

Uczyli się zaś biorąc od rozmaitych ludów to, co uważali dla siebie za najlepsze.

*) Małe statki do zatapiania okrętów.

Armię wzorowali na Francyi, potem na Niemczech, marynarkę wzięli z Anglii, szkoły z Ameryki, prawodawstwo karne z ustaw francuskich, a cywilne od Niemców.

Jednocześnie nie ginęło ani na chwilę stare przywiązanie do swojskiej kultury wysokiej, choć zupełnie odrębnej od europejskiej.

Wiadomo, że każdy w Japonii czytać i pisać umie, że cały naród jest w zawodowe związki zorganizowany, że wytwórczość artystyczno-rzemieślnicza stoi na ogromnej wysokości.

Każdy Japończyk jest artystą-rzemieślnikiem. Każdy posiada ową niesłychaną zmyślność rąk i poczucia artystycznego, które sprawia, że potrafi wszystko zrobić z ogromną dokładnością.

Powiadają, że wystarczy Japończykowi raz widzieć jakąś zrobioną rzecz, by uczynić ją jeszcze lepszą i tańszą.

Ponieważ maszyna nawet pierwotnego rodzaju do niedawna była mało znaną, przeto ta niesłychana sprawność palców i rąk i wyobraźni twórczej, uczyniła z nich w swoim rodzaju wyjątkowy naród.

Otóż w Japonii umieją kwiaty tak wychować, że one nawet łodygą, liśćmi i koroną kwiatu zakreślają takie linie, które uważają Japończycy za najpiękniejsze.

Dodać należy, że każdy kwiat ma swój wazon do swoich kształtów i barwy dostosowany.

Każdy ogródek przy domku japońskim jest arcydziełem smaku, pokoleniami długiemi wyrobionego.

Jednak nie stanowi to jeszcze istoty dawnej kultury. Wszak i Indusi i Chińczycy mają swoiste artystyczne formy i wielki zmysł twórczy.

Tak, ale dawność i siła kultury mierzy się jeszcze czem innem, mierzy się poczuciem spoistości plemiennej, narodowej, ofiarności jednostek na rzecz ogółu, charakterem obywatelskim. Te wszystkie zalety mają Japończycy w wysokim stopniu. Pożyczka dobrowolna wojenna została naprzykład obecnie pokryta w czterokrotnej wysokości. Odwaga i lekceważenie życia żołnierzy japońskich, jeśli chodzi o dobro ojczyzny, jest znaną całemu światu.

Są to wszystko razem cnoty, które uczyniły z Japończyków potęgę światową.

A jeżeli Japończycy mieszkają w domkach o papierowych ścianach, ubierają się w szaty jedwabne o żywym i delikatnym doborze ko-

lorów, jedzą pałeczkami z małych miseczek, siedząc na ziemi, to jeszcze z tego nie wynika, ażeby żyli podlej, tylko żyją inaczej niż my.

Nie niższą ani wyższą jest ich cywilizacya, ale jest inną.

Ta równorzędność w kulturze pozwoliła im z tą łatwością nauczyć się używać karabinów, statków wojennych, bomb, kartaczy, o ile to było dla ich bytu narodowego potrzebne.

A że zamiast chrześcijaństwa panuje u nich Buddyzm i Szyntoizm, to dla tego, kto wie, jak mało jest jeszcze prawdziwych chrześcijan w Europie między „chrześcijanami“, nie może przecież stanowić podstawy do wywyższania naszej kultury nad japońską.

WODA.

Jednem z najbardziej rozpowszechnionych ciał na świecie jest woda, prawie trzy ćwierci całej kuli ziemskiej zajmują morza, ledwie jedna czwarta przypada na ląd, a i na lądach znajduje się mnóstwo rzek, stawów, jezior, moczarów i t. d. Ponieważ ciało to jest tak ogromnie w przyrodzie rozpowszechnione i oddaje rozliczne człowiekowi usługi, jak również może nieraz być przyczyną klęsk, więc należy znać je, o ile się da, najdokładniej. Woda morska różni się w wielu razach od wody rzecznej, źródlanej, studziennej i t. d., ale że w naszym kraju morza nie mamy, więc przedewszystkiem zajmiemy się tak zwaną „słodką wodą“.

Już w pogadance o zjawiskach wspomnieliśmy, że woda występuje na ziemi w trzech stanach skupienia, zwykle jest płynna, pod wpływem zimna zamienia się w ciało stałe, ogrzewana przechodzi w gaz, zwany parą wodną. Woda jako płyn jest ciałem bez barwy, smaku, zapachu, najzupełniej przeźroczystem.

Każde ciało można przez krajanie, tłuczenie, ściskanie i t. p. podzielić na cząsteczki tak drobne, że już ich dalej tymi sposobami dzielić nie potrafimy; te cząsteczki jednak własnościami swemi niczem nie różnią się od ciała niepodzielonego. Takie najdrobniejsze cząsteczki możemy jednak za pomocą jeszcze innych środków rozdzielić na części jeszcze mniejsze, które często do ciała niepodzielonego wcale podobne nie są. Wodę zapomocą elektryczności lub nadzwyczaj silnego ogrzewania możemy podzielić na dwa gazy zupełnie bezbarwne: jeden z nich jest bardzo lekki, w zetknięciu z ogniem zapala się i płonie ciemnym ale niesłychanie gorącym płomieniem i nazywa się „wodór“, drugi nie pali się sam, ale za to wszystko się w nim doskonale pali, i nosi nazwę „tlen“. Woda składa się więc z wodoru i tlenu, ze sobą połączonych, wodoru znajduje się w niej dwa razy tyle, co tlenu.

Każdy z nas widział nieraz, a może nawet zastanawiał się nieco nad zjawiskiem rozpuszczania się w wodzie pewnych ciał, n. p cukru lub soli kuchennej. W wodzie rozpuszczają się tylko niektóre ciała, inne zaś wcale nie, przytem jedne rozpuszczają się z większą, inne z mniejszą łatwością, czasem jakieś ciało rozpuszcza się łatwiej w gorącej niż zimnej wodzie. Kwas borowy, którego się bardzo często w mniej ważnych dolegliwościach używa, rozpuszcza się wiele prędzej przy gotowaniu, niż na zimno. Każde ciało daje się w wodzie rozpuścić tylko w pewnej stałej ilości, gdy do wody dosypujemy cukru, to on się najpierw rozpuszcza, gdy jednak dosypiemy więcej cukru, przestanie się już rozpuszczać, a osadzi się na dnie naczynia jako nierozpuszczone ciało stałe. Wodę, w której jest rozpuszczone jakieś ciało, nazywamy roztworem, mówimy więc o roztworze cukru, soli kuchennej, roztwór może zawierać mniej lub więcej rozpuszczonego ciała stałego, taki roztwór, w którym jest rozpuszczona największa możliwa ilość jakiegoś ciała, nazywa się roztworem nasyconym, gdy do roztworu nasyconego dodamy jeszcze ciała stałego; to wiemy, że ono już się nie rozpuści, a osiądzie na dnie i roztwór nazywamy przesyconym. Jeżeli teraz z jakiegoś roztworu odparowywać będziemy wodę, to woda zamieni się na parę wodną, czyli odparuje a na dnie i ścianach naczynia zostanie ciało stałe w postaci regularnych bryłek, zwanych kryształami. Woda ma nietylko własność rozpuszczania ciał stałych, miesza się ona z wielką łatwością z innemi cieczami, każda gospodyni wie, że woda miesza się z mlekiem i alkoholem, natomiast nafta i oliwa wypływają na wierzch wody, tworzą się dwie warstwy cieczy, góna nafty i dolna wody. Woda pochłania też różne gazy w ogromnych nieraz ilościach, często się zdarza widzieć jak z wody wydobywają się w pokoju małe bańki, to jest powietrze, które się w zimnej wodzie rozpuszcza, a z cieplejszej ucieka, stojąc zaś

w pokoju, woda się z wolna ogrzewa. Zjawisko to, że w wodzie jest rozpuszczone powietrze, jest ogromnie ważne, bo inaczej ryby nie mogłyby istnieć, one to bowiem oddychają powietrzem, rozpuszczonem w wodzie. Woda jednak pochłania czasem gazy trujące, n. p. siarkowodór, gaz o wstrętnej woni zgniłych jajek, lub tylko cuchnące, n. p. amoniak, gaz którego zapach znamy z obory. Czasem staramy się umyślnie, żeby rozpuścić dużo gazu w wodzie, woda sodowa jest właśnie wodą, w której sztucznie rozpuszczono dużo pewnego gazu. (C. d. n.).

KRAKOWIAKI MICHAŁA BAŁUCKIEGO

(pisane w 1861 roku).

Matuś moja, Matuś, Ty se w grobie leżysz,
Ja się poniewieram, a Ty o mnie nie wiesz.

Ja się poniewieram po cudzych granicach,
A Ty se Matulu spisz w Maciejowicach.

Spisz pod mogiłami ciało Polski naszej,
Ale Cię odgrzebiem końcami pałaszy.

Powstań Matuś, powstań, z białym orłem w dłoni,
Każdy Polak prawy za Tobą pogoni.

Płynie Wisła, płynie, nad jej cichą falą,
Młodym nie wesoło, i starzy sie żalą.

Jakże się nie żalić, kiedy z każdą wiosną,
Zamiast jasnych kwiatków, wciąż mogiły rosną.

Płynie Wisła, płynie, w rozkosznej dolinie,
Zobaczyła Kraków, pewno go nie minie.

Zobaczyla Kraków, przy nim trzy mogiły,
Co drogie Polakom popioły pokryły.

Zobaczyła Kraków i wnet pokochała,
A w dowód miłości wstęgą opasała.

Na skalistym brzegu stoi zamek stary,
A Wisła mu wiernie dochowuje wiary.

Stoi zamek stary, o przeszłości gwarzy,
A Wisła go słucha, czuwając na straży.

A chociaż wpłynęła w niepołomskie lasy,
Choć w morzu zginęła, płynie jak przed czasy.

Bo ta polska ziemia ten ma urok w sobie,
Że kto ją pokocha, nie zapomni w grobie.

ZAPADLI.

Tam na górze Lanckorony,
Dziwnie dzwonią stare dzwony;
Na mogile siadł dziad siwy,
Opowiada ludziom dziwy:

Dawno, dawno, hen przed laty
Miał tę karczmę żyd brodaty,
A w niej różne, różne trunki,
I na biedę poratunki.
Przyszło święto lub niedziela,
Żyd gromadę rozwesela.
Jak ci grajki tu zagrały,
To aż jodły te skakały.
Cóż dopiero człowiek lichy!...
Skakał, hulał, krzyki, śmiechy,
Już z północka nieraz było,
Tu się jadło, tu się piło.
Raz pamiętam ci w niedzielę
Było jskieś tu wesele.
Luda tyle, aż bieleje,
A miód jak woda się leje;
Gra muzyka, tany dźwięczą,
Że aż w oknach szyby brzęczą.
A tu świta jasny dzionek...
Drogą słychać dzwoni dzwonek;
Do chorego „z Panem Bogiem“
Ksiądz przechodził tym odłogiem.
Choć słyszeli i widzieli
Tanów przestać ci nie chcieli.
Nikt nie odkrył nawet głowy...
A to ciężki grzech takowy!..
Cóż się stało?
Ot widzicie
Jama po nich na tym świecie;
Jak skakali i hulali
Tak pod ziemię nię schowali,
A i karczma i żyd z niemi.
Wszystko poszło tu do ziemi.
Prawda święta; nie wierzycie,
Posłuchajcie, zobaczycie...
Jak zadzwonią jeno dzwony,
Słychać tańca skoczne tony.

Józef z Lanckorony.

WYKA.

(Notatka rolniczo-gospodarska).

W swoich podróżach zrobiłem spostrzeżenie, że nasi gospodarze coraz bardziej zarzucają uprawę wyki. A przecież jestto roślina, która i w stanie świeżym i w stanie ususzonym nadaje się na wyborną paszę dla bydła; uprawa też jej sowicie się opłaca. Niezbyt czuła na zmiany w ciepłocie, zapewnia rolnikowi w każdej porze prócz, rozumie się, zimowej, plon obfity. Czy posieje się ją na wiosnę, czy w lecie, czy na początku jesieni, zawsze ona dostarczy dla gospodarskiego dobytku zdrowej, pożywnej i nieskąpej paszy, kiedy już wszystkie inne rośliny pastewne zawodzą. Udaje się też wyka w każdej glebie, z wyjątkiem chyba na mokradłach. W wilgotnych latach uda się nawet na nadmiernie suchych ziemiach. Najlepszą glebą wszelako pod uprawę wyki są glinki bez względu, czy są one piasczyste, czy wapienne.

Wyce to jedynie zarzucić można, że jest ona w stanie zielonym trochę gorzkawa, a więc, że mleko od krów, żywionych taką paszą, nie ma tego smaku, jaki mleko od krów ma po słodkich roślinach pastewnych. Temu wszelako łatwo zapobiedz, skoro wykę, przeznaczoną na zieloną paszę dla krów dojnych, zasiewa się w mięszankach z jęczmieniem, owsem, tatarką i t. p. Wskutek takiej przymieszki w stosownej mierze, traci wyka swój ujemny wpływ na smak mleka. Ale z bobem wyki siać nie należy, bo bób obsiadają owady, co także niekorzystnie oddziaływa na wykę. Wyka, ususzona na siano, pozbywa sie swej gorzkości, to też krowy, jedząc takie siano, bynajmniej nie dają mleka o nieprzyjemnym smaku.

Podobnie ziarno wyki jest bardzo pożywne; należy je wszelako w żarnach lub we młynie ześrutować, zanim się je z pewną przymieszką owsa poda w obroku koniom i bydłu opasowemu. Nieześrutowane ziarno wyki może być przyczyną powstania kolki u zwierząt.

Jako pasza, a zwłaszcza jako siano dla bydła, posiada wyka niepoślednie zalety i zasługuje w pełnej mierze na uprawę przez naszych gospodarzy. Ale ta uprawa nie ma się kończyć na jednorazowej orce, szczególniej w gruntach ciężkich; gleba także nie powinna być pod posiew wyki za jałowa.

Przedewszystkiem należy oczyścić rolę z chwastów i perzu, bo chwasty utrudniają porost i rozwój wyki. Dlatego ścierniska, na których ma zasiać się wykę, trzeba płytko zaorać, a następnie z zaoranych wydrzeć zapomocą bronowania chwasty wraz z perzem, skoro te zaczną kiełkować. Przed zimą należy zaorać rolę głęboko, a na wiosnę płytko i w tak spulchnioną glebę dopiero posiać wykę i zawlec bronami. Ale rola ciężka potrzebuje trzykrotnej orki, aby posiana na niej wyka wydała plon obfity. Gdy niema chwastów, a grunt lekki, wystarczają zupełnie dwie orki: jedna głęboka na zimę, druga płytka na wiosnę. Na roli, niespulchnionej należycie, zasiana wyka zazwyczaj nie udaje się dobrze, bo ma ona za słabe korzenie, aby się przebić przez stwardniałą warstwę ziemi. Na późną jesienną paszę trzeba siać wykę na roli urodzajnej, z której sprzątnięto zboża ozime. Nie zawodzi ona także na ziemniaczyskach, dość wcześnie opróżnionych dla potrzeb domowych.

Bardzo korzystny jest posiew wyki na rolach znawożonych; dostarcza ona bowiem w takich warunkach bardzo wiele paszy i udaremnia zachwaszczenie ziemi, którą należycie zacienia. Znawożona rola pod wykę nie jest zresztą bez korzyści dla następnych zasiewów pszenicy lub żyta, bo wyka nie wyjaławia nazbyt gleby. Z nawozów sztucznych pod wykę nadaje się szczególniej gips.

Pod zimę znawożenie roli jest najkorzystniejsze, skoro z wiosną sieje się wykę; wczas na wiosnę tylko wtedy nawozi się rolę i orze, jeżeli na niej posiana wyka ma dać zieloną paszę na lato. Ale pod uprawę wyki nasiennej nie należy roli nawozić, bo wyka nadmiernie wybuja, gnije przy ziemi i ziarno daje drobne.

Wykę, uprawianą dla nasienia, trzeba siać wczas na wiosnę, aby rychło dojrzała; na siano i zieloną paszę posiewa się ją nieco później, bo bywa obfitsza. Po zasianiu należy rolę zabronować; na ziemiach lekkich korzystne jest także płytkie zaoranie.

Na paszę zieloną najlepsza jest wyka, gdy zacznie kwitnąć; trzeba ją jednak bezpośrednio po skoszeniu dawać bydłu, bo traci smak, skoro się zaparzy lub zwiędnie. Zieloną wykę można również przechowywać w dołach ziemnych, bo tam nie twardnieje, owszem mięknie. Ale na takie przechowanie należy ją wtedy dopiero zbierać z pola, gdy się na niej strączki zawiążą.

Na siano kosi się wykę w pełnym jej rozkwicie; później koszona twardnieje i wiele traci ze swych własności.

Ze zbiorem nasiennej wyki także nie należy czekać, aż wszystkie jej strączki dojrzeją, bo ziarno łatwo wypada Najpewniejszy zbiór takiej wyki jest w czasie, gdy przeważna część strączków jest dojrzała.

Kilka jest odmian wyki; najlepszą wszakże na nasze grunta jest wyka zwyczajna. Z innych rodzajów wyki szczególniej polecenia godne do uprawy na zieloną paszę i siano są: wyka płotowa (wyrastająca w stanie dzikim popod płoty) i wyka ptasia, bo mogą być one kilka razy do roku koszone. Pierwsza może nawet służyć za pastwisko po trzeciem we wrześniu skoszeniu; drugą z innemi mieszankami można korzystnie podsiewać łąki i pastwiska.

Jan Świętek.

Wieści ze świata.

List lekarza polskiego z Dalekiego Wschodu*).

„Zacznę od wyruszenia z Irkucka, co nastąpiło w połowie marca. Już w tem mieście dowiedzieliśmy się, że przez Bajkał będziemy jechali na saniach, bo silne mrozy syberyjskie, które dochodzą do 20 stopni w nocy, dają pewność pysznej sanny. Po dwugodzinnej podróży z Irkucka dotarliśmy do Bajkału. Co za przepyszne widoki! Słońce świeciło jaskrawo, a w tem czystem powietrzu cudownie mieniły się wysokie szczyty gór Bajkałskich, pokryte śniegiem i obrośnięte świerkami.

Na stacyi ruch szalony. Każdy się spieszy, by wyładować rzeczy z wagonu i przenieść je nad brzeg zmarzłego jeziora. Po ogromnych drewnianych schodach spuszczamy się na lód Bajkału, gdzie przy brzegu stoją tysiące olbrzymich sani, zaprzężonych w dwójkę lub trójkę dzielnych koni. Wynajęliśmy trójkę i we trzech umieściliśmy się wygodnie na tylnem siedzeniu. Z ciekawością rozglądam się po przystani. Na lewo idzie niedawno wybudowana linia kolejowa, na prawo ogromny statek „Lodokoł" i doki*). Trudno sobie wyobrazić piękniejszy widok. Przed nami olbrzymia płaszczyzna śniegowa, ze wszystkich stron otoczona górami, których czarne, pokryte świerkami kontury, ponuro odbijają od tła białego jeziora. Powietrze tak czyste, że przeciwległy brzeg widać doskonale, zdaje się, że do niego ze dwie wiorsty, a tymczasem jest dobre 41 wiorst. Jedziemy niedaleko od linii kolejowej, na której widać setki wagonów towarowych, a każdy z nich ciągnie para koni. Tor ułożony na podkładkach zwyczajnych, tylko o wiele dłuższych. Wojsko idzie przez Bajkał pieszo, a nawet spotykamy całą baterye artyleryi konnej.

Po półtoragodzinnej podróży dojeżdżamy do wielkiej budy drewnianej, naśladującej stacyę, gdzie chłopcy we frakach roznoszą gorące potrawy. Dziwacznie wygląda ta stacya na lodzie, tem bardziej, że się ma pod sobą głębie na kilka wiorst.

Na jeziorze ruch szalony, tysiące sanek jedzie w jedną i drugą stronę. Posiliwszy się cokolwiek i myśmy ruszyli dalej. Pytam się woźnicy, gdzie są te sławne szczeliny lodowe, ale to aż przy drugiem, więc usnąłem zmęczony. Budzę się dopiero wskutek wstrząśnienia, jakiemu ulegają sanie, przeprawiając się przez szczelinę, nad którą rzucony jest mostek z grubych sosnowych bali. Przejeżdżamy jeszcze kilka takich szczelin i jesteśmy na brzegu. Jamszczyk pokazuje nam miejsce, gdzie się zapadł powóz, który właśnie przed kilku dniami wydobyto z topieli.

Wieczorem wyjeżdżamy dalej. Za Bajkałem widoki równie piękne, lecz bardziej dzikie i ponure. Pokazywano nam po drodze wieś, gdzie mieszkali „dekabryści", zesłani w 1825 roku**). Na jednym szczycie widać krzyż żelazny, to mogiła jakiegoś księcia.

Nareszcie stajemy w Czycie, gdzie po kilkodniowym wypoczynku ruszamy do Charbina, a ztamtąd jeszcze dalej. Lekarze podzieleni są na transporty, do którego należą: naczelnik, dwóch lekarzy, trzech felczerów i dwie Siostry Miłosierdzia i 150 żołnierzy do przenoszenia rannych. Wogóle na pole wojny powołano 2000 lekarzy przeważnie Polaków, Żydów, Finlandczyków i Estończyków. Rosyanie są dobrej myśli i są przekonani, że pokonają Japończyków.

*) Posłanego z wojskami rosyjskiemi do Mandżuryi na wojnę z Japończykami.

*) Gdzie budują okręty.

**) Rewolucyoniści rosyjscy.

Dodatek ilustrowany do Nru 5 »Przodownicy«.



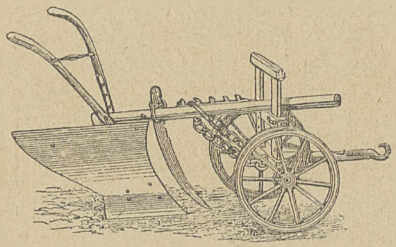
ZAWARCIE POKOJU W TORUNIU.

Fabryka narzędzi rolniczych Jana Plezia w Turce koło Kołomyi.

Polecamy Panom właścicielom i gospodarzom narzędzia z tej fabryki, które fabrykant starał się ulepszyć, drewniane części narzędzi zastępując żelaznemi, tak, żeby były trwałe i mocne, a ceny bardzo przystępne, n. p.:

Młynek nowy do czyszczenia zboża o 6 sitach, 50 koron.

Sieczkarnia bębnowa z dłuższymi walcami zębatymi do ciągnienia słomy, o trzech nożach, kosztuje 52 koron, o czterech nożach, silniejsza kosztuje 56 koron.



Znakomite pługi „Tryumf" bardzo dobrze drzące na każdej koleśnicy, z drewnianym grządzielem i czepiagami, robione na system żelaznych „Saka", cena lżejszego 25 koron, średniego 26 koron, a silnego 28 koron.

Pług, nowy system do oborywania ziemniaków, cena lżejszego pługa 15 koron, cięższego 24 do 30 koron

Znaczniki konne do robienia znaków pod ziemniaki, silnie okute, czterorzędowe, 10 kor.

Ekstrypator (czyli radła) przydatne do wzruszania roli i wyciągania chwastów. Cena o pięciu rzędach 24 koron, o siedmiu rzędach 30 koron, o dziewięciu 40 koron.

Prenumeratorom *Przodownicy* p. Plezia odstępuje 5 procent przy zakupnie.

Tonące miasto.

Boston, wielkie i piękne miasto amerykańskie — tonie. Człowiek, który podał o tem wiadomość, zasługuje na wiarę, jest nim poważny, słynny inżynier, Mr. John R. Friemen. Twierdzenie swoje udowadnia faktami, które każdy może sprawdzić; w swym opisie podaje dowody, wedle których każdy widzieć może, jak głęboko pod wodą były różne okolice w Bostonie przed latami, a jak głęboko są obecnie; z tego przekonać się łatwo, że miasto Boston opuszcza się coraz niżej. Mr. Friemen wykazuje, że ziemia zapada się w Bostonie na głębokość jednej stopy na sto lat Dla miasta otoczonego lądem nie byłoby to niebezpieczne. Dla Bostonu, położonego w pobliżu morza i na brzegu zatoki, oznacza to, że pewnego dnia zatoka pokryje cały Boston, a miasto znajdzie się pod wodą. Wszakże obecnie mieszkańcy Bostonu nie mają się czego obawiać, tak daleko rzecz jeszcze nie zaszła. Ale słowo „obecnie" ma tylko znaczenie dla jednostki. Nadejdzie czas, gdy znaku nie będzie po historycznem mieście Bostonie.

Miasto tonące Boston jest stolicą stanu Massachusset w Ameryce Północnej, liczy około pół miliona mieszkańców i jest po Nowym Jorku najpierwszem miastem portowem w Stanach Zjednoczonych W Bostonie znajduje się kilkadziesiąt kościołów, ogromna biblioteka, akademia i t. d. Tutaj urodził się Benjamin Franklin, wielki uczony. Handel Bostonu z Europą jest bardzo rozwinięty; zakładów przemysłowych jest około 8.000, które zatrudniają 100.000 robotników.

List „ze Saksów".

Jaką ciężką dolę przechodzą nasi rodacy w Niemczech, najlepszym dowodem może być list, nadesłany przez robotników ze Saksonii na ręce p. delegata Federowicza w Krakowie. List ten brzmi:

„Prosimy p. delegata, aby się ujął za nami, bo nas przysłało tutaj biuro krakowskie (podany adres), a znajdujemy się we wielkiem więzieniu. Okna naszego więzienia są zaopatrzone kratami; drzwi zamykają na noc o godzinie 8 wieczorem, a na dzień pędzą ludzi do roboty i przytem biją. Kontrakt nam dali fałszywy i niestemplowany. Mieszkamy nad stajniami i pod nami się świeci. Jakby ogień powstał, tobyśmy z zamknięcia i przez kraty w oknach nie uciekli. Upadamy do nóg i prosimy bardzo, aby się p. delegat ujął za nami.

Jednego chłopa pobił bardzo ekonom Jak wychodzą ludzie do roboty i jak im czego brakuje, to zaraz biją. Jak się człowiek chwilę spóźni, albo wolniej idzie, to zaraz psem szczują. Jednę dziewczynę psem poszczuli, który ją pokąsał i teraz ją noga boli. I na to wszystko musimy się patrzeć bezradni, bojąc się, żeby nas co gorszego nie spotkało, jakbyśmy się za nią ujęli.

Czytaliśmy, że murzynów sprzedawali do niewoli, to nam się zdaje, że i my takimi murzynami jesteśmy, co się sami do niewoli zaprzedajemy zapomocą faktorów, którzy nas wyzyskują. Wyspanie mamy takie: po trzy

fury słomy do każdej izby na kilka miesięcy. Jak ta słoma wygląda, to lepiej o tem nie wspominać. Prosimy bardzo o poratunek i wyswobodzenie nas w jaki sposób z tej niemieckiej niewoli".

Zborów 20 marca 1904.

Szanowna Redakcyo!

W imieniu młodej instytucyi Polskiego Banku parcelacyjnego w Złoczowie uprzejmie prosimy o łaskawe spieszne zamieszczenie w łamach swojego pisma następującego artykułu:

Ciężkie warunki ekonomiczne w Galicyi, a w szczególności we wschodniej części tego kraju, przyniosły ze sobą, że coraz częściej wymyka się ziemia z rąk obywateli polskich ku wielkiemu zadowoleniu naszych wrogów, wrogów wszystkiego, co polskie. Ludzie dobrej woli, w których piersiach biją serca polskie, w których żyłach płynie krew polska, pomyśleli o pomocy, lecz przyszli do przekonania, że do tego trzeba pieniędzy. Stworzyli więc instytucyę finansową pod nazwą: „Polski Bank parcelacyjny" z siedzibą w mieście Złoczowie, która wzięła sobie za zadanie dostarczać ludności polskiej częściowych funduszów na kupno gruntów przy podziałach majątków ziemskich, aby tym sposobem ratować ziemię polską, iżby ta, wymknąwszy się wskutek nieubłaganej konieczności z rąk obywatela, dostała się znowu do rąk polskiego ludu. Podajemy to do wiadomości zwłaszcza tym rodakom, którzy stosunkowo z większym trudem uprawiają swoje szczupłe kamieniste, iłowate i mokre, a stosunkowo drogie zagonki, zwracające im zaledwie drugie ziarno i prosimy: Przybywajcie, a znajdziecie, oprócz łatwych funduszów, jeszcze wyborną ziemię, radę i pomoc. Cena ziemi ornej od 500 do 600 kor, łąk i lasów od 600 do 800 kor. za morg.

Złoszenia przyjmują: Dr Kołaczkowski, adwokat w Złoczowie i Józef Zubek, notaryusz w Zborowie.

Należytość, o podanie której prosimy, odwrotnie uiścimy.

Z poważaniem
Józef Zubek.

Wiosenne roboty w pasiece.

Najważniejsze roboty dla pszczolarzy rozpoczynają się z wiosną, od dokładności tychże zależy dochód z pasieki.

Otóż każdy rój, który przezimował, musi mieć matkę dobrą, niosącą obficie jajeczka; gniazdo lepiej żeby było za ciasne, nigdy za obszerne, a zawsze składające się tylko z plastrów o pszczolich komórkach (bez trutniowych), dostateczny zapas miodu, jeżeli tego niema, trzeba im dodać miodu, albo kupić mączki cukrowej w gorszym gatunku, zagotować pół na pół z wodą i zadać im zamiast miodu. W ulach powinno być ciepło, nieżywe pszczoły i śmiecie, leżące na spodzie, wymieść czysto. Baczyć trzeba, aby ul, broń Boże, nie zaciekał, żeby stał zupełnie prosto, bo plastry powinny wisieć pionowo, żeby nie miały żadnych szpar oprócz wylotów, i te nigdy nie powinny być otwarte za szeroko, tylko tyle, żeby pszczoły nie zatrzymywały się przy przejściu, a powietrze wolny dostęp miało. Jeżeli okaże się rój bardzo słaby, któremu matka zginęła, to trzeba połączyć go z drugim. Ule w pasiece powinny stać 8—10 kroków jeden od drugiego, bo szkodzi bardzo, gdy stoją gęsto. Gdy już pszczoły latać zaczną, a nie mają jeszcze z czego zbierać miodu, trzeba im stawiać mąkę pszenną lub gryczaną w bliskości ula, także trochę syropu cukrowego na miseczce, a zwabione słodyczą i mąkę potem zabierają. Siać blisko pasieki koniczynę białą, albo szkocką różową, ale nigdy czerwoną, także tatarkę, rzepak, wykę i łubin. Dobrze jest ule malować olejnemi farbami kolorowemi, a kto nie może, to choć koło wejścia pomalować, a pszczółki łatwiej do swych domków trafiają.

Najnowsze doświadczenia z przyorywaniem łubinu.

Przed dwudziestu laty gospodarze nie mając doświadczenia, przyorywali łubin wcześnie, kiedy był jeszcze zielony, i tak leżąc przegniwał aż do jesiennych zasiewów. Otóż uczeni ludzie próbowali go przyorywać w różnych czasach i zrobili to doświadczenie, że najlepiej jest zasiewać łubin w miesiącu czerwcu, a przyorywać go we wrześniu i to bardzo płytko, i zaraz na nim siać żyto. Nic nie szkodzi, że badyle łubinu wystawać będą z pod skiby, owszem to nawet dobrze, bo badyle te osłonią żyto od mrozów. Nie trzeba się także zrażać, że żyto w jesieni, około św. Marcina, będzie się zdawać nędzne, ale za to na wiosnę zabierze się i plon obfity wyda. Czem gęściej łubin będzie siany, tem żyto będzie piękniejsze.

ROZMAITOŚCI.

Pożar Buczacza. Korespondenci pism lwowskich z Buczacza podają dużo szczegółów katastrofy pożaru, która w kwietniu nawiedziła Buczacz. Przyczyna pożaru jeszcze dotąd jest nieznana. Jedni przypuszczają, że powodem była nieostrożność ze strony popisowych chłopów, którzy podczas noclegu w szopie palili papierosy; inni twierdzą, że ogień wszczął się w żydowskim domu, w którym, z pominięciem ostrożności, świecono przez noc przy zwłokach dziewczyny, zmarłej kilka godzin przedtem. Silny wschodni wicher stepowy w jednej chwili przerzucił pożogę na sąsiednie budynki, zbudowane z drzewa, kryte przeważnie słomą. W ciągu niespełna pół godziny objął pożar całe wzgórza nad miastem od strony zachodniej a rozlawszy się po obu stronach ulicy Kolejowej, tamował ratunek i uniemożliwiał właścicielom płonących mieszkań uniesienie mienia tak, że ledwie z życiem ujść zdołali. Wiatr roznosił iskry na wszystkie strony, tworząc ogniste snopy; płomienie wznosiły się to w górę pionowo, to rościelały się szeroko po ziemi, niszcząc do szczętu i te resztki ludzkiego mienia, które poznoszono na place puste, starając się nadzludzkimi wysiłkami choć drobną cząstkę wyratować. Wiatr, zrywając gonty i snopki z dachów płonących domów, unosił je w górę i rozrzucał w około, w promieniu kilkuset kroków, zapalając coraz to nowe domostwa i to często w miejscach, o których nikt nie przypuszczał, aby tak prędko stały się pastwą pożaru. Tak n. p. gonty, zerwane z domów płonących przy ulicy Kolejowej, rzucił wiatr aż na domy w Nagórzance, oddalone prawie o kilometer od miejsca pożaru.

Ratunek był ogromnie utrudniony; przechodził wprost siły nielicznej i niezbyt dobrze urządzonej straży miejskiej. Dopiero po przybyciu straży pożarnych ze Stanisławowa i Czortkowa, zaczęto skutecznie walczyć z ogniem. W mieście zapanował przestrach nie do opisania. Ludzie rozbudzeni ze snu, oślepieni łuną, na pół ubrani, na pół nago, z jękiem i płaczem, bezradni wybiegali na ulicę, nie ratując albo nic, albo unosząc rzeczy bezwartościowe, jak naczynia ze szkła i porcelany, wazoniki, puste pudełka i t. p. Inni przypatrywali się z załamanemi rękoma swym płonącym domostwom. Widziano n. p. kobietę która w koszuli, z doniczką kwiatów w ręku biegła ulicą, płacząc Zapytana, dlaczego ratuje właśnie kwiaty a nie co innego, odrzekła: „Bo to przecież będzie kwitnąć“! Kilka kobiet ciężarnych poroniło z powodu przestrachu.

Ogień strawił przeszło 500 budowli. w tej liczbie około 300 domów mieszkalnych. Z budowli publicznych spłonęła tylko szkoła w Nagorzance i cerkiew św. Michała. Cudem prawie ocalała starodawna cerkiew św. Mikołaja, przepełniona cennymi zabytkami wschodnio-bizantyńskiej sztuki, grecko-katolicka plebania i dom, zamieszkany przez starostę.

Strat w ludziach nie zdołano dokładnie oznaczyć. Znaleziono sześć trupów. Niejaki Kisiel, zarobnik, spakował rzeczy na wóz, a na pościel powsadzał dzieci i teściową, około 65 lat liczącą. Ogień rozszerzał się z gwałtowną szybkością. Konie przestraszone nie chciały czy nie mogły ruszyć z miejsca, a dzieci poczęły krzyczeć, że gorąco. Zarobnik wziął więc jedno dziecko z wozu i odniósł na bezpieczne miejsce, wrócił po drugie, ale gdy po raz trzeci wracał do wozu, już cały wóz wraz z końmi i teściową Hańką Kos stał w płomieniach. Nie można już było przystąpić i uratować nieszczęsnej; spaliła się na węgiel. Konie spaliły się również. Pewien handlarz, który przyjechał do Buczacza i stanął w gospodzie, stracił żonę, parę młodych koni i wózek. Strażak Kopiec ze Stanisławowa spadł z walącego się domu i zabił się na miejscu.

Straty materyalne są ogromne. Wielu mieszkańców straciło cały dobytek, większość domów nie nadawała się jako przedmiot do ubezpieczenia w asekuracyi. Pewien meblarz, prócz domu, stracił cały skład droższych mebli, wartości około 10.000 koron. Zaraz po katastrofie zawiązał się miejscowy komitet dla niesienia pomocy nieszczęśliwym pogorzelcom, który zwrócił się do miłosierdzia społeczeństwa. Prócz tego gmina telegraficznie zwróciła się do Wiednia do posłów: Błażowskiego, Gniewosza, Seinfelda, Walewskiego i Czaykowskiego. Poseł Seinfeld posłał 200 koron i przyrzekł postawić w Radzie państwa nagły wniosek o udzielenie pogorzelcom zapomogi.

Straszne skutki piorunu. Dnia 15 b. m. podczas burzy piorun uderzył w wieżę kościoła parafialnego w Niemieckiem Brzoziu, oddalonem o trzy mile od Skarlina, w powiecie lubawskim, w Prusiech Zachodnich. Jeden ze świadków naocznych tego zdarzenia tak go opisuje: Grozą przejmuje każdego, gdy spojrzy na piękny, przed laty trzydziestu zbudowany kościół, który dziś przedstawia zupełną ruinę. Od wysmukłej wieży cały wierzch ceglany aż na skos niżej dzwonów spadł przez dach, chór i leży w kościele, tylko dzwony na wiązaniu się trzymają, a wieża do dołu pęknięta. Dach załamany do połowy, chór z organami leży w gruzach, konfesyonały, stojące po obu stronach w nawie głównej, oraz ławki potrzaskane, jedna chorągiew złamana. drzwi kościelne i do zakrystyi wyrwane, szafa, stojąca w zakrystyi z paramentami. wywrócona, szuflady wyrwane; ołtarze tylko stoją nietknięte, a przy jednym zniszczony dywan. Słowem, kościół na zewnątrz i wewnątrz tworzy prawdziwą ruinę. Okna całego niema, wszystko potłuczone, a ściany popękane i jakby rozdęte; wszystko tworzy okropny obraz zniszczenia Droga, prowadząca po pra-

wej stronie kościoła, zarzucona gruzami, a cegły leżą po ogrodach o 200 metrów od kościoła.

Katastrofa kolejowa. Podczas katastrofy kolejowej na linii Uście-Cieplice dwadzieścia dwie osoby odniosły okaleczenia, między temi sześć ciężkie. Katastrofa nastąpiła o godzinie kwadrans na piątą popołudniu wskutek trąby powietrznej, która trzy wagony osobowe i jeden pocztowy podniosła z toru i strąciła. W okolicy wiele domów uszkodzonych, a drzewa powyrywane z korzeniami.

Za język polski. Sąd katowicki skazał górnika, Tomasza Strzelczyka z Siemianowic na 3 dni aresztu, ponieważ nie chciał mówić po niemiecku, a dwóch świadków powiedziało, że umie po niemiecku.

Powrót „ze Saksów". Do Krakowa przyjechał kiedyś wynędzniały robotnik Fedko Senek, lat 26, zamieszkały w Chodaczkowie Małym, w powiecie tarnopolskim. Wynędzniały ten człowiek powraca z Saksów. Obecnie po przyjeździe tutaj nie miał ani jednego grosza na dalszą drogę i pożywienie; więc policya krakowska wyrobiła mu wolny bilet jazdy do Tarnopola i zaopatrzyła w żywność na drogę.

Z opowiadania nieszczęśliwego można się było dowiedzieć następujących smutnych szczegółów: Senek dowiedział się z gazet ruskich, że w Saksonii znajdzie bardzo dobry zarobek, wybrał się więc tam z dziesięcioma innymi dnia 1 marca b. r. W Saksonii nie znaleźli zarobku. Towarzysze Seneka, którzy wzięli sobie więcej pieniędzy na drogę, powrócili przeważnie koleją do domów. Tylko Senek i jeszcze dwaj nie mając pieniędzy, musieli pozostać w Saksonii i cierpieć głód. Wreszcie znalezli pracę u Niemca, lecz musieli nader ciężko pracować, a dostawali dziennie na pożywienie tylko dwa razy kawę i po kawałku chleba tak, że po pięciu dniach uciekli, aby iść pieszo o żebranym chlebie do domu. Towarzysze Seneka rozchorowali się i zostali w szpitalu w Dreźnie. Senek doszedł do Białej okulawiony. W Białej kupiła mu policya bilet kolejowy do Krakowa. Senek narzekał gorzkiemi słowy na ruskie gazety, że tylu ludzi w błąd wprowadziły i naraziły na gorzki zawód, stratę pieniędzy, czasu i zdrowia.

Powrót „ze Saksów". Niedawno powracało z Mysłowic przez Kraków dwóch robotników z Borszczowskiego, którzy wybrali się do Mysłowic szukać zarobku „na Saksach" i wpadli w ręce tamtejszych pokątnych ajentów. Czekali blizko dziesięć dni na robotę; ostatecznie ofiarowano im miejsce przy cegielni za wynagrodzeniem po 13 marek miesięcznie. Takiego wynagrodzenia przyjąć nie mogli, bo w domu zarobek ten byłby doszedł do 30 marek. Wobec tego postanowili powrócić pieszo do domu. W Oświęcimie p. komisarz Dr Krzyżanowski oświadczył im gotowość wyrobienia bezpłatnych biletów kolejowych do domu; na to się wszakże nie zgodzili, dlatego, że powracając pieszo, mają nadzieję znaleźć po drodze w kraju zarobek.

Do Kanady. Przez Kraków dwiema partyami przejechało niedawno około 400 robotników, pochodzących głównie z Bukowiny oraz powiatu śniatyńskiego i rohatyńskiego. Udają się oni do Mysłowic; stamtąd przez Niemcy podążą do Bremy, a następnie do Kanady okrętami. Według wyjaśnień wychodźców na Bukowinie, w powiatach śniatyńskim i rohatyńskim, werbują ludzi do Kanady i pracują na rzecz niemieckich Towarzystw przewozowych. Wychodźcy wymieniali nazwiska ajentów; jeden z takich ajentów założył w Rohatyńskiem zakład, w którym ruskich włościan z ich strojów ojczystych przebiera na „panów", sprzedając im za drogie pieniądze tandetne ubrania. Wychodźcy zapowiadali, że wkrótce większe zastępy ludzi z Bukowiny i wschodniej Galicyi podążą do Kanady.

Borsuk przyczyną powodzi. Na ostatniem posiedzeniu krakowskiej rady miejskiej opowiedział prof. Sikorski ciekawy fakt z zeszłorocznej powodzi. W Sikorzycach nad Dunajcem woda przerwała wał. Badania wykazały, że w wale ochronnym borsuk wygrzebał sobie jamę, przez którą woda się przedarła. Dozorca wałowy nietylko wiedział o tym borsuku, lecz nawet hodował go — na sadło. Drogo kosztowało to sadło całą okolicę. Przy takich dozorcach wałowych borsuki, krety i myszy polne mogą się stać przyczyną powodzi.

Lawina. W miejscowości Prageluto, w prowincyi turynskiej we Włoszech, zasypała lawina huty robotników górniczych. Stu robotników zasypanych, dwudziestu pięciu uratowano. Mimo gwałtownej burzy prace ratunkowe odbywały się.

Przysłowia japońskie zamieszcza jedno z pism rosyjskich, usiłując wywnioskować z nich coś o charakterze wojującego dziś z caratem narodu.

Między przytoczonemi znajduje się wiele bardzo ciekawych.

Oto przykłady:

„Okręt, posiadający wielu kapitanów, rozbija się o skały". (Gdzie kucharek sześć, tam niema co jeść).

„W czasie pokoju pamiętaj o wojnie".

„Zbytek jest tem samem, co ubóstwo".

„Kto ubożeje — głupieje".

„Lepiej być dzióbem koguta, niż ogonem byka".

„Pytać — wstyd chwilowy; nie wiedzieć — wstyd na całe życie".

„Dobre lekarstwo bywa gorzkie".

„Rodzić łatwiej, niż się przypuszcza". (Nie taki dyabeł straszny, jak go malują).

„Z pokorą pożyczasz, z dumą oddajesz".

„Kot doświadczony nie pokazuje myszy pazurów".

„Dopóki masz trzy funty otrębów, nie najmuj się nikomu“.

„Gdy wrząca strawa przejdzie już przez gardło, zapomina się o jej gorącu“.

„Nawet małpa zlecieć może z drzewa“. (Koń ma cztery nogi, a potknie się).

„W sprawach pieniężnych wszyscy są sobie obcy“.

„Uczony, co pachnie uczonością, to nie prawdziwy uczony“.

„Drogi kamień błyszczy dopiero po oszlifowaniu“.

„Bez ukłonów nie wywyższysz się“.

„Z przepełnionego ubywa“.

„Nie uderzaj w krzaki, bo wywołasz żmiję“. (Nie wywołuj wilka z lasu).

„Życie ludzkie to daleka podróż z wielkim ciężarem; więc się nie spiesz“.

„Kto uważa za rzecz zwykłą ubóstwo, ten nigdy nie uczuje braku“.

„Jeżeli masz lekkomyślną zachciankę, wspomnij czas, gdyś był uboższym, niż teraz“.

„Cierpliwość jest podstawą żywota długiego i spokojnego“.

Cudotwórca. Piszą z Jarosławia: Od kilku dni bawi w naszem mieście jakiś rabin, cudotworca, nazwiskiem Horowitz, który podróżując ze swoją świtą, u nas zagościł Z całej okolicy, z wsi i miasteczek, przybywa codziennie masy sfanatyzowanych żydów, aby otrzymać od niego błogosławieństwo lub poradę, bo wielebny rabin jest tak uczony, że w jednej osobie jest adwokatem, lekarzem, geszefciarzem i t. d., ale za rady i błogosławieństwa każe sobie dobrze płacić.

Chcąc się dostać do przewielebnego cudotwórcy, trzeba najprzód grubo się opłacić jego pisarzom, którzy w przedpokoju siedząc, spisują na karteczkach przedstawiony interes w języku hebrajskim. Z tą kartką „klient“ udaje się do bocznego pokoju i tam oddaje ją przy drzwiach stojącemu „szwajcarowi“. Ten szwajcar zanosi ją do rabina i dopiero po otrzymaniu wynagrodzenia wpuszcza interesanta do jego przewielebności. Przy drzwiach ścisk ogromny, bo każdy chce wejść prędzej. Wreszcie staje biedny żyd przed duszszachrajem, który rozparty siedzi na fotelu, obok stołu uginającego się pod ciężarem pieniędzy. Przesłuchanie trwa bardzo krótko; po przeczytaniu kartki wymawia kilka słów niezrozumiałych i daje znak ręką, że audyencya skończona. Klient kładzie pieniądze na stole i wychodzi pełen wiary, że pomoc z nieba wkrótce nadejdzie.

Wystawa ogrodnicza w Krakowie. Komitet wykonawczy dla urządzenia w październiku b. r. wystawy ogrodniczej w Krakowie uprasza większych wystawców, żeby jak najwcześniej nadsyłali wiadomości, co wystawią i ile miejsca potrzebować będą, zarówno pod dachem, jak i na otwartem powietrzu.

Rozumiejąc dobrze, że wystawcy nie zawsze są w stanie na dłuższy czas przed wystawą dokładnie określić, z czem wystąpią, nie wymaga komitet już dzisiaj ścisłych i ostatecznych zgłoszeń, uprasza jednak o zgłoszenia tymczasowe. Programy i formularze rozsyła na żądanie kancelarya Towarzystwa ogrodniczego w Krakowie, ulica Gołębia Nr. 18.

Zanim się jakiegokolwiek nasienia do siewu użyje, trzeba bezwarunkowo przekonać się o jego sile kiełkowania za pomocą próby; jeśli znaczniejsza ilość ziarn nie kiełkuje, to wówczas korzystniej jest już użyć zboża na pokarm, lub ześrutować na karmę dla inwentarza, gdyż w przeciwnym razie musielibyśmy ilość wysiewu ogromnie zwiększyć. Jeżeli się bliżej zastanowimy nad przyczynami złego kiełkowania zboża, to przekonamy się, że powodem jest uszkodzenie zarodków w ziarnach. W zbożu starszem, które dłuższy czas leżało w spichlerzu, zarodki w ziarnie ulegają uszkodzeniu przez to, że zboże, leżące w zbyt grubej warstwie, uległo zagrzaniu, a rozwijające się grzybki i pleśnie zniszczyły zarodni w ziarnie. Drugą przyczyną złego są owady, które zarodki zniszczyły. W ziarnach nadpsutych przez owady, chociażby nawet kiełek czyli zarodek pozostał nienaruszony, brak mączki powoduje słabe rozwijanie się roślinki i łatwe uleganie jej w walce o byt.

Próba kiełkowania. Do przeprowadzenia próby kiełkowania wystarcza zupełnie gliniany talerzyk płaski, niepolewany, jakich zazwyczaj używamy na podstawki do wazoników z kwiatami. Na talerzyk nasypuje się drobnego piasku, w ogniu wyżarzonego i nalewa się tyle wody, ile piasek zdoła zatrzymać, do tego jednak tylko stonia, aby przy przechylaniu talerzyka woda zeń nie odpływała.

Wilgotną warstwę piasku posypujemy nieco piaskiem suchym i umieszczamy na nim w małych odległościach od siebie 100—200 ziarn dokładnie przedtem odliczonych. Następnie przykrywa się talerz tafelką szklaną i stawia się w miejscu, mającem o ile możności równomierną ciepłotę pokojową. Po kilku dniach, gdy nasienie zakiełkuje, przystępuje się do obliczenia, ile nasion nie zakiełkowało. Ilość ziarn, które nie skiełkowały zupełnie, obliczona w stosunku do 100, daje nam właściwy wynik i przekonuje nas, czy z dobrem, czy też z nieodpowiedniem nasieniem mamy do czynienia.

Zatęchłe miski, garnki i dzbanki należy przed użyciem dobrze wysiarkować, to jest potrzymać je przez czas jakiś w dymie palącej się siarki.

Nowy gatunek ziemniaków. Zowie się on uragwajskim ziemniakiem błotnym. Posiada tę zaletę, że dojrzewa nawet na takich gruntach, na jakich nie udają się ziemniaki zwykłe. Nie podlega dalej mrozom wiosennym i wydaje na tym samym gruncie cały szereg zbiorów, nie wymagając za każdym razem sadzenia ponownego,

ponieważ pozostawione po zbiorze w ziemi korzenie zastępują ponowne sadzenie. Wystarcza pole na wiosnę przeorać i umierzwić. Liście rosną do jesieni i mogą być użyte jako pasza zielona, przyczem rozwój bulw nie cierpi na tem wcale. Dotąd wszakże smak gorzkawy bulw czyni je niezupełnie zdatnemi na pokarm dla ludzi. Zauważono jednak we Francyi, gdzie już od kilku lat uprawa tych ziemniaków istnieje, że tracą one gorycz stopniowo i że już obecnie zwierzęta domowe spożywają je z przyjemnością, można więc spodziewać się, że za lat kilka bulwy staną się pokarmem zdatnym i dla ludzi. Ziemniaki te mają jeszcze i tę wyższość nad zwykłymi, że niełatwo podlegają gniciu oraz chorobom.

Już przed paru laty pisałem o chrabąszczach jak wielkie to są szkodniki i ażeby ich o ile możności tępić, do czego najodpowiedniejszy jest miesiąc maj.

W dodatku można odnieść z tępienia chrabąszczy jako szkodników jeszcze taką korzyść. Trochę wapna ugasić rzadko, aby dużo wody było, do tej wody sypie się chrabąszcze i tę masę wymiesza się, co daje bardzo dobry nawóz, któremu żaden sztuczny nie wyrówna. Chrabąszcze mają dużo oleju w sobie, ten nawóz nadaje się do najlichszej glinianki t. j. celmy.

Czesi z chrabąszcy wyciskają olej, który do różnych smarowideł używają. *E. Hałaciński.*

Niszczenie owadów u bydła. Przykro nieraz widzieć, jak ładne bydlę całą szyję ma ostrupioną, pod którymi mnożą się owady, które bardzo łatwym sposobem można stracić. Maczać szmatę w ciepłym jeszcze odwarze (ale nie gorącym) w którym gotowały się ziemniaki i wymywać dobrze miejsca w których się lęgnie owad, następnie wymyć czystą letnią wodą i mydlić zielonym mydłem, a owad wyginie. Drugi sposób jest: kupić w aptece korzonków gencyanny, ugotować i tym odwarem letnim wymywać.

Ciągnące się mleko. Często się zdarza, że u niektórych gospodyń mleko się ciągnie. Pochodzi to z braku czystości; jeżeli n. p. położy się niewypłukaną powązkę, to na drugi dzień wytworzą się na niej mikroskopijne żyjątka, które sprowadzają ciągnięcie się mleka; także i nieczysto wymyte naczynia są tego przyczyną. Wogóle, nabiał wymaga wielkiej czystości. Wszystkie naczynia, czy to szkopek do którego się doi, czy garnki lub sagany, powinny być codziennie wrzącą wodą wyparzane, a w lecie można nakłaść pokrzyw do garnka i dopiero wlać wrzątek. Powązka także często powinna być wygotowana. Idąc do dojenia, trzeba mieć letnią wodę, dojki krowom obmyć, czystą ścierką wytrzeć i dopiero doić. Dojówki także powinny mieć ręce czysto wymyte.

PYTANIA I ODPOWIEDZI.

Szanownym Członkom Czytelni w Budzanowie. Móle wytępić można w następujący sposób. Wziąć na łopatkę lub do jakiego starego rądelka trochę żażących węgli, nasypać na nie proszku na owady (Zacherlin), który się w sklepach kupuje, kadzić tem szafy i inne miejsca, gdzie się mole przechowują, zamykając przytem szczelnie drzwi i okna, żeby się dym nie ulatniał, baczyć trzeba także, ażeby gdzie ognia nie zapuścić. Od tego dymu wszystkie motylki moli wylatują, a że otumanione dymem, łatwo je można pozabijać. Ale trzeba to powtórzyć kilka razy, bo motylki z gąsieniczek nie wszystkie naraz, ale po trochu wychodzą.

Futra i rzeczy zimowe przez lato w ten sposób przechować, że trzeba najprzód odzienie dobrze wysuszyć na słońcu, wytrzepać, wyczesać rzadkim grzebieniem, żeby splecionych kudeł nie było, bo w nich są zarodki móli. Kufer czy skrzynię wyczyścić z kurzu, wysuszyć na słońcu i na spód można włożyć trochę szczyp dobrze smolnych; potem układać wysuszone futra i płaszcze i wkładać pomiędzy nie kawałki bibuły, maczanej w terpentynie. Na wierzch i po bokach jeszcze nakłaść bibuły, nie żałując terpentyny, zamknąć szczelnie i na suchem miejscu postawić. Kto ma dosyć czasu, może w ciągu lata zaglądnąć do futer, przewietrzyć je i świeżą terpentyną pozakrapiać.

Plamy z sukna lub wełnianych materyi wywabia się albo benzyną, którą się w aptece kupuje, ale przy niej trzeba uważać, żeby iskra ognia nie prysła do niej, bo eksploduje, można się łatwo poparzyć lub ogień spowodować. Drugi sposób wywabiania plam jest następujący. Wziąć kwaterkę przegotowanej wody. dodać do niej trzy łyżki amoniaku (także w aptece lub w składzie aptecznym trzeba kupić), rozmącić dobrze, maczając w tym płynie, szmatką czyścić plamy.

Kit do okien można robić w domu, a ten jest równie dobry, jak kupny. Kupić w sklepie kredy, albo już sproszkowanej lub w kawałku, utrzeć ją na tarle lub utłuc na mąkę, przesiać przez sito, żeby grudek nie było i zarobić zwykłym olejem na masę dosyć wolną tak. żeby się dała łatwo rozsmarować, i kit jest gotowy.

Plamy z pokostów, farb olejnych. mazi kołowej czyszczą się tylko terpentyną.

Odpowiedź p. Maryi W. w Jeżowem. Że rzeżucha na misce oblepionej gliną nie zeszła, powód jest ten, że glina zatwardła. Powiedzianem było, ażeby kilka razy przez dzień skrapiać wodą, to znaczy nie dopuszczać do stwardnienia gliny. Postawić w ciepłem miejscu, to znaczy w stancyi na oknie, nie na zimnem powietrzu. Sposób przez panią podany jest także do-

bry, ale dla mieszkańców miasta niemożliwy. bo my tu konopi nie mamy, a glina jest wszędzie.

Opis załączonego obrazka zamieścimy w następnym numerze *Przodownicy*.

Szanownej Gertrudzie Badurowej donosimy, że Kościuszko pod Racławicami będzie przedstawiony w teatrze miejskim dnia 15-go maja i w Zielone Świątki. Która z Szanownych Czytelniczek *Przodownicy* zechciałaby zrobić wycieczkę do Krakowa celem zwiedzenia niektórych pamiątek tego starego grodu polskiego, niechaj się zgłosi przynajmniej dwa dni naprzód do redakcyi *Przodownicy*, a miło nam bardzo będzie wyszukać tanie a wygodne pomieszczenie, oprowadzić po mieście, zaprowadzić do najwspanialszych świątyń, muzeów, bibliotek, skarbca, zamówić bilety do teatru.

Wypróbowany środek na muchy i bąki. W budynkach inwentarskich. Howard, czynny przy wydziale rolnictwa w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, przedsięwziął szereg doświadczeń nad sposobami zabezpieczenia zwierząt domowych, pozostawianych latem w oborach lub stajniach (buhai, koni wyjazdowych, wierzchowych i t. p) od dokuczliwości much. Ze wszystkich sposobów, wypróbowanych przez Howarda, najskuteczniejszem okazało się częste skrapianie budynków inwentarskich i gnojowni emulsyą naftową, która działa zabójczo nietylko na muchy, lecz i na ich poczwarki i jajka. Emulsya naftowa robi się w następujący sposób: bierze się 10 szklanek nafty. 5 szklanek wody i jedną czwartą funta zwyczajnego mydła. Mydło to rozpuszcza się w wrzącej wodzie, rozczyn zdejmuje się z ognia. dolewa nafty i bije trzepakiem od piany, dopóki płyn cały nie zrobi się podobnym do oleju. Przed użyciem należy jednę część takiej gęstej emulsyi rozpuścić w 5 — 6 częściach ciepłej wody. Rozczyn taki, zupełnie nieszkodliwy dla ludzi i zwierząt, zabija oprócz much wszelkie inne owady (pluskwy, mole i t) p.), a zarazem i grzybki pasożytne. Ponieważ emulsya naftowa jest trwałą, można więc zawczasu przygotować sobie zapas na całe lato. Skrapianie czystą naftą jest również skuteczne, lecz przedstawia pewne niebezpieczeństwo pod względem ogniowym.

Na powietrzu. Najlepszy ze znanych dotąd sposobów jest następujący: jednę część nieoczyszczonego kwasu karbolowego miesza się z jedną częścią nafty i ośmioma częściami oleonafty. Latem, gdy bąki zaczynają dokuczać zwierzętom, macza się grubą szmatę wełnianą w powyższej mięszaninie i wyciera koniom łeb, kark, piers i grzbiet, bydłu zaś grzbiet, kark i łeb. Smar ten działa znakomicie, nad zwierzęciem wysmarowanem unosi się cały rój bąków, lecz żaden nie odważa się usiąść. Autor tej notaki, p. N. Sabaniejew, wypróbował wszystkie znane sposoby zabezpieczenia zwierząt od dokuczliwości bąków, much końskich i komarów, jako to: siatki, gałęzie, smarowanie preparatami, zawierającymi naftalinę i t. p. Naftalina jest dobrą, lecz wskutek szybkiego ulatniania się działa bardzo niedługo. Najlepszym więc środkiem jest wyżej opisana mięszanina nafty z kwasem karbolowym i oleonaftą, która w najbardziej niesprzyjających warunkach, to jest podczas ciężkiej roboty w skwarne dnie, gdy koń się mocno poci, działa przez sześć godzin. Latem więc należy wycierać konie tym smarem dwa razy dziennie, jesienią zaś wystarcza jednorazowe smarowanie, szczególnie w tych miejscach na grzbiecie, gdzie bąki mają zwyczaj składać jajka.

Wybornym środkiem osuszania gruntów nizkich, bagnistych jest zalesienie ich jesionem. Pierwsze próby w tej mierze przedsięwzięli Amerykanie ze znakomitym skutkiem, a w ślady ich wstąpili Niemcy. Jesion potrzebuje wiele wilgoci, więc wysysa ją silnie z gruntu, a sam rozwija się nader szybko i daje drzewo bardzo trwałe i pożyteczne. Sposób sadzenia łatwy, młode jesionki stawia się na powierzchni gruntu, a następnie korzenie okłada się mułem, który ma utworzyć dość szeroki kopiec dokoła drzewka. Jedno drzewko od drugiego sadzi się w odległości półtora metra, przyczem baczyć należy, aby wszystkie drzewka były proste i silne. Maj i czerwiec są najlepszą porą do sadzenia. Najprzód zasadza się miejsca nieco wynioślejsze, a niższe dopiero wtedy, gdy tamże ściągną z nich nieco wody. W ten sposób okolice podmokłe do niczego nieprzydatne i niezdrowe można w krótkim czasie osuszyć.

Jak walczyć przeciw chwastom. 1) Tępić trzeba chwasty za pomocą uprawy. Na roli w spoczynku będącej, n. p. na uprawie, trzeba zawsze niszczyć broną wschodzące chwasty, aby nasienie nie dojrzało i nie wysypywało się. Na wiosnę wcześnie użyta brona dużo tępi chwastów na zimowej orce, użyty później krymer lub extyrpator zrobią resztę, jeśli się robotę wykona dokładnie raz przy razie, nic nie opuszczając. Dalsze pielęgnowanie roślin przez odziabywanie bardzo ważną odgrywa rolę, gdyż nietylko tępi najuporczywsze i nawet z korzenia odmładzające się chwasty, ale utrzymuje ziemię otwartą, w ciagłej styczności z powietrzem. Podorywanie ściernisk zaraz po sprzęcie zbóż znacznie dopomaga do wyniszczenia chwastów, pomijając inne korzyści, jakie wtedy daje ziemi spulchnienie jej przez podorywkę.

2) Tępić można chwasty za pomocą odpowiedniego płodozmianu. Uprawa roślin strączkowych na przemian z kłosowemi i okopowiznami, staranie o pomyślny rozwój tychże, bądź to przez umiejętną uprawę, bądź to przez nawożenie. Wczesny i gęsty siew szybko rosnących i dobrze rolę ocieniających roślin, jak mieszanka strączkowa, gorczyca i t. p, które, stojąc zwarto, chwasty wyduszają.

3) Przez osuszanie mokrych gruntów za pomocą drenowania, przyczynia się rolnik także bardzo do zaniku chwastów. Dreny pozwalają bowiem na wiosnę wcześniej wjechać na rolę i tępić broną ukazujące się chwasty. Wśród zaś lata spadłe deszcze nie tamują w tym stopniu robót polnych, jak na rolach nieodrenowanych, na których czasem i tydzień pokazać się nie można, tak deszcze rozmoczą ziemię.

4) Przez utrzymanie w porządku bortnic rowów, przydrożków, miedz pomiędzy polami, usuwanie nieużytków. Wszystko to są miejsca, na których rozradzają się chwasty, a skąd nasienie ich wiatry roznoszą po polach. Chwasty w miejscach tych jako i pod budynkami kosić trzeba, ile razy odrosną, nie dopuszczając ich do dojrzenia.

Dobry kit do zlepiania stłuczonego naczynia. Podajemy tu bardzo pojedynczy sposób robienia kitu, którym można zlepiać talerze, miski i t. p. potłuczone naczynia. Bierze się łyżkę gorącego wapna gaszonego i tyleż sera świeżego do miski, mięszając to dobrze przez chwilę, wskutek czego powstaje ciągnący się klej. Tym klejem namaszczają się części odłupane naczynia i składa się je, poczem wkrótce kit zasycha i trzyma bardzo silnie. Jeżeli naczynie na więcej części się potłukło, trzeba osobno każdy kawałek przykładać, czekając, aż pierwszy zaschnie.

Niewątpliwy środek na wygubienie szwabów. Takowym jest glina kutenburska, którą dostać można w aptece. Na kwartowy garnuszek wystarcza ilość gliny kutenburskiej za kilka centów. Ugotowawszy groch, gdy jest gorący, rozmięsza się w nim owa glina, a gdy ta mięszanina wychłódnie, roztrząsa się na noc w miejscach, gdzie się szwaby rozłażą. Woń grochu przyciąga ich i pożerają go łakomie. Gdy ta ilość nie wystarcza, powtarza się jeszcze, a każdy może być pewnym uwolnienia się od tego owadu. Pozostały groch trzeba na rano pozmiatać i zakopać gdzie, żeby kury lub inne zwierzęta nań nie natrafiły.

Do „Przodownicy“!

Przodownico droga miła,
W twoich głębiach gdzieś ukryta
Drga jakowaś ludu siła,
Bo pacholę o cię pyta,

Byś mówiła mu na uszko
Kędy nasza Wanda leży,
Kędy Wawel i Kościuszko,
Kędy Wisły powiew świeży,
Która w pierścień Wawel wzięła
Szepcząc: „Jeszcze nie zginęła!“.

W której chatki próg się wciśniesz
Wnet promykiem nam zabłyśniesz.
Wnet widniejsza nasza chata
Bo w gościnie jej — oświata.

My zaś, które Cię czytamy,
Wiele z Ciebie korzystamy,
Ty nam nauk dajesz wiele
A pochodnia na Twem czele.

Ty nas nauczasz jak żyć i pracować
Jak czystość serca i duszy zachować,
Jak od czczych marzeń i pychy być wolną,
Jak do poświęceń dla swoich być zdolną.

Jak ludzkość kochać uczuciem prawdziwem,
Jak być należy tem świętem Ogniwem
Co myślą matki w przyszłość dziecka sięga,
Takie ogniwo niebo z ziemią sprzęga.

Ty nas pouczasz *Przodownico* droga
Kochać bliźniego, uczysz kochać Boga,
Uczysz nas dziatki dla przyszłości chować,
Trudu i pracy dla nich nie żałować,

Ażeby mogły miłymi być Bogu,
Radością matki i chlubą narodu.
Umiesz poradzić, jak żyć z mężem w zgodzie,
Jak sobie radzić w polu i w ogrodzie.

Jaką potrawę dobrze zagotować
By była zdrową i mogła smakować,
Jak drób hodować, jak bydełko tuczyć
I nieświadomych jak o tem pouczyć.

Naprzód więc o siostry drogie
Podajmy dłoń zgodnie sobie,
I *Przodownicę* czytajmy,
Jedna drugą zachęcajmy.

Czytać sercem, czytać okiem
Z tem przekonaniem głębokiem,
Że z niej promień jasny błyśnie
Do serc naszych się przeciśnie
Zleje się na nasze dzieci.
Umysł prawdą ich oświeci.

Koniaków, 7 marca 1904 r.

Marya Zabystrzan.

Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni M. Siedlecka.
W Krakowie — czcionkami drukarni Związkowej, pod zarządem A. Szyjewskiego.

WŁADYSŁAW REYMONT.

CHŁOPI.

POWIEŚĆ. — (W skróceniu.)

JESIEŃ.

(Ciąg dalszy.)

— Coby mu z tego przyszło?

— Tyla, żeby was podać na pośmiewisko i umartwienie. Drugi człowiek jest taki, że z jenszego la samej uciechy pasyby darł.

— Dziwno mi tej zawziętości Jewczynej! Bom nie ukrzywdził w niczem, a jeszczem za chrzest tego jej bękarta dał dobrodziejowi worek owsa.

— Służy ona u młynarza, a ten w kompanii z kowalem chodzi... miarkujecie!

— Miarkuję, ino że nic rozeznać nie mogę! Napijwa się jeszcze?

— Bóg zapłać, pijcie przódzi, Macieju!

Napili się raz i drugi, zjedli drugi funt kiełbasy z półbochenkiem chleba, stary kupił rządek bułek dla Józki, i zabierał się do powrotu.

— Siadajcie, Dominikowo, ze mną, ckno samemu, pogwarzym.

— A dobrze, ino skoczę do klasztoru, zmówię pacierz.

Poszła, ale w dobre dwa pacierze już była z powrotem, i zaraz pojechali.

Mało wiele pogadywali, choć siedzieli wpodle siebie na przedniem siedzeniu.

Czasem któreś zagadnęło jakiemś słowem, że to nieobyczajnie siedzieć jak te mruki, ale ino tyla tego było, żeby śpik nie morzył i język nie zasechł.

— Wykopaliście to już, co? — zagadnął wreszcie.

— A juści. Obrodziły latoś niezgorzej.

— Przychować będzie wam łacniej.

— Wsadziłam też wieprzka do karmika, bo w zapusty może się zdać...

— Pewne, pewne... Mówiły, że Walek Rafałów przysyłał z wódką?...

— Nie on jeden, nie..., ale po próżnicy ino grosz tracą... nie la takich Jaguś moja, nie...

Długo nie rzekli ni słowa, jakby się tą niemotą mocując z sobą.

— Wiecie, dziwno to mnie, a i drugim, że taki gospodarz, co to i pomyślenie nie bele jakie ma, i grontu tele, i posłuch u narodu — kiej wy na ten przykład, a do urzędu ambitu nie macie...

— Utrafiliście, że ambitu nijakiego nie mam. Co mi po tem? Sołtysem byłem bez trzy roki, tom dopłacił gotowym groszem. A com namarnował siebie i konisków, com się nakłyźnił i nabiegał — że i ten pies polowy nie więcej. A upadek w gospodarstwie był i marnacya, że jaże mi moja nie dała dobrego słowa...

— Miała i ona swój rozum. Urzędnikiem być zawżdy to i honor jest, i profit.

— Bóg zapłać. Strażnikowi się kłaniaj, pisarza obłapiaj za nogi też... Wielgi mi honor! Nie płacą podatków, most się popsowa, wścieknie się pies, który weźmie kłonicą po łbie, kto winowaty?... Sołtys winowaty: do strafu sołtysa ciągają! Hale jest profit? Dosyć ja pisarzowi nanosił i kur i jajków i gąskę niektórą...

Milczeli znowu z pacierz dobry.

A wy to nie poślecie z wódką do której?... — zapytała ostrożnie.

— I... nie biorą me już ciągotki do kobiet, za starym...

— Nie powiadajcie po próżnicy! Ino ten stary, co się ruchać nie może, łyżki sam do gęby nie doniesie i na przypiecek se dochodzi... Widziałam, kiejści worek żyta nieśli.

— Juści żem w sobie krzepki jeszcze, ale któraby ta poszła za mnie?...

— Któren nie probant, co wie? Obaczycie!

— Starym, dzieci dorastają... a pierwszej z brzegu nie wezmę.

— Zróbcie ino zapis, a i co najpierwsze się wama nie sprzeciwią.

— La zapisu! Kiej te świnie! Za tę morgę, to i młódka najczystsza a pójdzie choćby i za tego dziada z pod kościoła..

— A chłopy to za wianem nie patrzą, co?

Nie odrzekł już, jeno skropił batem źrebicę, że ruszyła z miejsca galopem.

Milczeli długo.

Pod cmętarzem czerwienił się już zdala rzęd kobiet pochylonych, a wkrótce i głuchy, monotonny trzepot międlic jął raz w raz dopływać z powiewem, co się był podnosił z nizinnych łąk.

— Dobry czas na miądlenie. Zlezę przy nich, bo jest tam i Jaguś moja.

— Nic mi z drogi, to was podwiezę.

— Dobrzyście, Macieju, że jaże mi dziwno... — uśmiechnęła się chytrze.

Skręcił z topolowej na polną dróżkę, co bie-

gła do cmętarnych wrótni, i podwiózł pod cmętarz, gdzie pod kamiennym, szarym płotem, w cieniu brzóz, klonów i tych krzyżów, co się z mogiłek pochylały ku polom, kilkanaście kobiet miądliło zawzięcie suchy len.

Słońce, że się już było przetoczyło nad lasy, świeciło im prosto w twarze, ale nic to: robota, śmiech, wesołe słowa nie ustawały ani na to oczymgnienie.

— Szczęść Boże na robotę! — zawołał Boryna do Jagny, która miądliła, w koszuli była ino, a w czerwonym wełniaku i w chustce na głowie.

— Bóg zapłać! — odrzuciła wesoło, i modre ogromne oczy podniosła na niego, i uśmiech przeleciał przez jej urodną, opaloną twarz.

— Suchy, córuchno, co? — pytała stara, obmacując obmiądloną garść.

— Suchy, kiej pieprz, jaże się łamie...

Znowu spojrzała na starego z uśmiechem, aż ciarki przeszły po nim, że świstnął batem i odjechał, ale raz w raz się obracał za nią, choć już widną nie była, bo mu jak żywa stała w oczach.

— Dzieucha kiej łania... W sam raz — rozmyślał.

IV.

Była niedziela, cichy, opajęczony i przesłoneczniony dzień wrześniowy.

Na ściernisku, tuż za stodołami, pasł się dzisiaj cały inwentarz Borynowy, a pod brogiem wysokim leżał Kuba, dawał baczenie na inwentarz i uczył pacierza Witka, często pokrzykiwał na niego, albo i zasie szturchał biczyskiem, bo chłopak mylił się i latał oczyma po sadach.

. Idą już do kościoła! — zawołał Witek, spostrzegając przez płoty i drzewa migające czerwone zapaski na drodze.

— Jeszcze nie sygnowali na sumę.

Ale w tejże chwili sygnaturka przedzwaniać poczęła świegotliwie, a potem dzwony się ozwały ogromnym, mocnym głosem; biły wolno, długo, i tak potężnie, że spiżowy hymn trząsł drzewami, aż liście padały i rozlewał się falą po wsi całej, huczał w izbach, rozlegał się po polach, aż bydło podnosiło ciężkie łby i wpatrywało się w słońce, a spłoszone ptaki uciekały na pola...

A we wsi ruch się czynił.

Słońce przygrzewało niezgorzej, że wszystkie okna i drzwi chałup powywierano na przestrzał; gdzieniegdzie pod przyźbami myto się jeszcze, gdzie znowu czesano i zaplatano warkocze; gdzie wytrzepywano świąteczne szmaty, zmięte całotygoniowem leżeniem w skrzyniach; gdzie już wychodzono na drogę, że raz w raz szły kobiety strojne, szły dziewczyny, szli parobcy, szły dzieci, szli gospodarze w białych kapotach, a wszyscy dążyli wolno ku kościołowi, drogami nad stawem, któren niby misa złota odbijał w sobie słońce, aż oczy raziło.

A dzwony wciąż biły radosnym głosem niedzieli, odpocznienia, modlitwy.

Kuba czekał, aż przedzwonią, ale że nie mógł się doczekać, schował pęk ptaków pod kapotę i rzekł:

— Witek, jak wydzwonią, spędź bydło do obór i przychodź do kościoła.

Plebania stała napowrót kościoła, przedzielona tylko od niego drogą, w głębi wielkiego ogrodu, pełnego jeszcze gruszek zielonych i jabłek rumianych.

Przed gankiem, obrosłym w doczerwieniałe wino, Kuba się zatrzymał, spozierając nieśmiało w okna i w sień, a że wejść nie śmiał, cofnął się pod wielki klomb, pełen róż, lewkonii i astrów.

Ksiądz chodził po ogrodzie z brewiarzem w ręku.

Kuba zastąpił mu drogę pokornie podjął za kolana.

— Cóż to powiecie? Aha, Kuba Borynowy!

— Juści... dyć parę kuropatków dobrodziejowi przyniosłem.

— Bóg ci zapłać. Chodź za mną.

Kuba wszedł ino do sieni i ostał przy progu, bo nijak nie śmiał wejść na pokoje, poglądał tyla co przez drzwi otwarte na obrazy wiszące po ścianach i przeżegnał się pobożnie i westchnął, a tak się czuł olśniony temi ślicznościami, że aże łzy miał w oczach.

Ale i ksiądz zaraz wyszedł z pokojów, dał mu złotówkę i rzekł:

— Bóg ci zapłać, Kuba. Dobry z ciebie człowiek i pobożny, bo co niedziela chodzisz do kościoła.

Kuba podjął go za nogi, ale był tak ogłuszony radością, że ani wiedział, kiedy znalazł się na drodze.

— Cie, za te pare ptaszków, a tylachna pieniędzy! Dobrodziej kochany! — szeptał, przyglądajc się pieniądzowi.

Potem wolno, godnie, ruszył do kościoła, jak gospodarz jaki, zatykając ręce za pas i tak zamiatając krzywą nogą, że kurzawa za nim wstawała.

Nie, nie ostał dzisiaj w kruchcie, jak zawdy, jak przystało la niego, jeno się mocno jął prze-

pychać przez ciżbę i parł prosto aż przed wielki ołtarz, aż tam, gdzie stawały same gospodarze, gdzie stojał Boryna i wójt sam; kaj stawały te, co nosiły baldach nad dobrodziejem, abo i te, co ze świecami kiej kłonice trzymali straż przy ołtarzu podczas Podniesienia.

Ale Kuba nic sobie z tego dzisiaj nie robił; ściskał w garści pieniądz, a duszę miał pełną słodkości i dobroci, jakoby po spowiedzi się czuł, abo zasie i lepiej.

Zaczęło się nabożeństwo.

Ukląkł przy samej kracie i śpiewał z innymi, zapatrzony pobożnie w ołtarz, gdzie u góry był Bóg Ojciec, a w pośrodku sama Częstochowska w złocistem obleczeniu patrzała na niego... A wszędy lśniła się pozłota, jarzyły się świece i stały bukiety z papierowych czerwonych kwiatów.

I poczuł się, jakby w niebie w tych prześlicznościach, że ruchać się nie śmiał, ino klęczał wpatrzony w czarniawą, słodką matczyną twarz Częstochowskiej, ino mówił pacierz za pacierzem spieczonemi wargami, a potem ino śpiewał tak żarliwie, tak ze wszystkich sił duszy wierzącej, tak sercem pełnem ekstazy, że jego zaschły, skrzypiący głos rozlegał się najdonośniej.

A po nabożeństwie naród wysypał się na cmętarz przykościelny; wyszedł i z innymi Kuba, ale się dzisiaj nie śpieszył do domu, chociaż wiedział, że będzie na obiad mięso z tej dorzniętej krowy, nie, postawał, pogadywał ze znajomymi, a przysuwał się do swoich gospodarzy, bo i Antek z żoną stojali w kupie z drugimi i porędzali, jak to w niedzielę po sumie zwyczajnie.

A w drugiej gromadzie, co się już była skupiła za wrótniami zaraz, na drodze, rej wodził kowal, duży chłop, ubrany już całkiem z miejska, bo w czarnej kapocie, pokapanej woskiem na plecach, i granatowym kaszkiecie, spodnie zasie miał na buty i srebrną dewizkę na kamizelce; twarz miał czerwoną i rude wąsy i włosy pokręcone; rajcował donośnie, a pośmiewał się, że aż rehotał, bo wykpis to był na całą wieś, że niech Bóg broni dostać mu się na jęzor! Boryna ino strzygł oczyma ku niemu, a nasłuchiwał, bo się bojał jego gadania, że to nawet rodzonemu kowal nie przepuszczał, a cóż dopiero teści, z którym był w wojnie o wiano żonine; ale nic nie wymiarkował, bo mu się nawinęły pod oczy Dominikowa z Jagną, wychodzące z kościoła.

Dominikowa rozmawiała z gospodyniami cichym, nabożnym głosem o dobrodzieju, a Jagna rozglądała się po ludziach, jako ze wzrostem równa była i chłopom najroślejszym, a strojna dzisiaj była, że aż oczy rwała parobków, co kurzyli papierosy i szczerzyli do niej zęby. Bo i urodna była, i strojna.

Dziewuchy, abo i kobiety żeniate, przechodzący mimo, spozierały na nią z zazdrością, abo i zgoła przystawały wpodle, abych nasycić oczy i tym jej wełniakiem pasiastym i sutym, co jak tęcza mazurska mienił się na niej, to na jej czarne trzewiki wysokie, zasznurowane aż po białe pończochy czerwonemi sznurowadłami, to na gorset z zielonego aksamitu, tak wyszyty złotem, że aż się w oczach mieniło, to na te sznury bursztynów i korali, co otaczały jej białą, pełną szyję; pęk różnobarwnych wstążek zwieszał się od nich na plecach, i gdy szła, wił się za nią niby tęcza.

Ale Jagna nie widziała zazdrosnych spojrzeń, błądziła modremi oczyma po głowach i, natknąwszy się na wlepione w siebie oczy Antka, oblała się rumieńcem i, pociągnąwszy matkę za rękaw, ruszyła przodem, nie czekając.

— Jagna, poczekaj! — krzyknęła za nią matka, witając się z Boryną.

Zatrzymała się na drodze, bo i parobcy hurmem ją otoczyli i poczęli witać, a przymawiać złośliwie Kubie, któren szedł za nią, wpatrzony kieby w obraz.

Splunął potem i powlókł się do domu, bo i gospodarze tuż ciągnęli, i trza było zajrzeć do koni.

Dzisiaj obiad był suty, a długi, bo mięso było, była i kapusta z grochem, był i rosół z ziemniakami, a na amen postawili niezgorszą miseczkę kaszy jęczmiennej, uprażonej ze słoniną.

Jedli wolno, poważnie i w milczeniu; dopiero kiej zasycili pierwszy głód, jęli pogadywać i smakować w jadle.

Józia, że to ona dzisiaj była za gospodynią, to ino przysiadała czasami na kraju ławki, pojadała śpiesznie, a pilnie baczyła, czy warza nie schodzi, by przynieść z izby garnki i dołożyć, aby nie powiedzieli, że w misce dnieje.

A obiadowali na ganku, że to czas był cichy i ciepły.

— Pono ptaszki nosiłeś dobrodziejowi? — zagadnął Boryna.

— Nosiłem, nosiłem!

Położył znagła łyżkę i jął opowiadać, jako go to ksiądz wezwał na pokoje, jako tam pięknie, że tyla księgów.

— Kiedy to on wszystkie przeczyta? — ozwała się Józia.

— Kiedy? A wieczorkami! Chodzi se po pokojach, popija arbatę i ciągiem czyta.

— Musi być nabożne wszyćkie — wtrącił Kuba.

— Przeciech nie lamentarze.

— A gazety to dodnia stójka przynosi — dorzuciła Hanka.

— Bo w gazetach piszą, co się dzieje we świecie — ozwał się Antek.

— I kowal z młynarzem trzymają gazetę.

— I... to i taka kowalowa gazeta! — rzekł urągliwie Boryna.

— Takutka sama, kiej księża — powiedział ostro Antek.

— Czytałeś? wiesz?

— Czytałem i wiem. Abo raz!

— I nie zmądrzałeś nic z tego, że się zadajesz z kowalem.

— La ojca to ino ten mądry, co chocia z półwłóczek ma, abo i ogonów krowich z mendel!

— Zawrzyj gębę, pókim dobry! A to ino okazyi szuka, żeby cię kłyźnić! Chleb cię to rozpiera, widzę... mój chleb...

— Ością mi on już stoi we grdyce, ością..

— Szukaj se lepszego, na Hanczynych trzech morgach będziesz jadł bułki.

— Będę żarł ziemniaki, ale mi ich niktój nie wymówi.

— Nie wymawiam ci ja.

— Ino kto drugi?... Haruj, jak ten wół, jeszcze ci słowa dobrego nie dadzą.

— We świecie jest lekciej; nie trza robić, a dadzą wszystko.

— Pewnie, że jest lepiej.

— To se idź i posmakuj.

— Z gołemi rękoma nie pójdę.

— Kijek ci dam, cobyś się miał czem od piesków oganiać.

— Ociec! — wrzasnął Antek, zrywając się z ławki, ale opadł zaraz, bo Hanka ujęła go wpół, a stary popatrzał groźnie, przeżegnał się, jako, że już było po obiedzie, i odchodząc do izby, rzekł twardo:

— Na wycug do ciebie nie pójdę, nie!

Porozchodzili się zaraz, ino Antek ostał na ganku i medytował, a Kuba wyprowadził konie na koniczysko za stodoły i uwalił się pod brogiem, aby się przespać.

Niedługo potem z za stodoły wyszedł Antek z Hanką, i szli miedzą w pola.

Antek szedł przodem, a Hanka z chłopakiem na ręku za nim, czasem coś rzekli i szli wolno, a coraz to Antek pochylał się nad rolą i dotykał ręką wschodzących źdźbeł.

— Idzie... gęste kiej szczotka... — mruczał i obejmował oczyma te trzy morgi, które obsiewał za odrobek ojcu.

— Gęste, ale ojcowe lepsze, idzie kiej bór! — mówiła Hanka, patrząc na sąsiednie zagony.

— Bo rola lepiej doprawiona.

— Mieć ze trzy krowy, toby i ziemia się pożywiła.

— I konia swojego.

— I przychować co na sprzedaż. A tak co! każdą plewę, każdą obierzynę ociec rachują i mają za wielgie rzeczy.

— I wszystko wypomina!...

Zamilkli nagle, bo uczucie krzywdy zalało im serca żalem, gniewiem i głuchym, szarpiącym buntem.

— Ino osiem morgówby wypadło — wykrzyknął bezwiednie.

— Juści, że nie więcej. Przecież to i Józka, kowalowa, i Grzela, i my — wyliczała.

— Kowalowąby spłacić i ostać przy chałupie i półwłóczku...

— Żeby chociaż z połowa z chałupą i z tym kapuściskiem! — wskazała na lewo, w łęki, gdzie modrzały długie zagony kapusty.

Skręcili ku nim.

— Siedli na kraju łąk pod krzami, Hanka pokarmiała dziecko, bo płakać poczęło, a Antek skręcił papierosa, zapalił i ponuro patrzał przed się...

— A bo to i gotowych pieniędzy ociec mieć nie ma! — zaczęła Hanka.

— Przeciech!

— A Józce to kupił korale takie, że i krowęby kupił za nie, a Grzeli to ciągiem do wojska śle pieniądze.

— Słać, śle... — odpowiedział, myśląc o czemś innem.

— A przeciek to ukrzywdzenie wszystkich! A szmaty po matce to dusi w skrzyni i nawet na oczy nie pokaże. A wełniaki takie, a chusty, a czepki, a paciorki!... jęła długo wyliczać dobro wszelkie, i krzywdy, i żale, i nadzieje, a Antek milczał zawzięcie, aż zniecierpliwiona szturchnęła go w ramię.

— Śpisz to?

— Słucham, gadaj se, gadaj, to ci ulży! A jak skończysz, to mi powiedz.

Hanka, że to płaksiwa była, a i zebrało się jej dużo w duszy, buchnęła płaczem i jęła mu wyrzucać, że mówi do niej, jak do dziewki jakiej, że nie dba o nią, ani o dzieci, ani o nią...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni: Marya Siedlecka w Krakowie.
Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.